

**Chicha** jest to napój alkoholowy, wyrobiany przez Indian południowej Ameryki i przez nich spijany. Wyrabia się go z kukurudzy. Zboże to miela w tym celu na krupy i po zmieleniu zwilżają wodą oraz melasą, poczem wkładają do beczek, aż się masa ta ogrzeje. Wtedy przewracają ją co pewien czas przez 10 mniej więcej dni. Jeżeli masa wyschnie, wówczas ją ponownie nieco zwilżają. Po tym czasie kukurudza zmiękła zupełnie, nie powinna jednakowoż być oślizła. Teraz miela tę masę ponownie, dodając przy tem nieco melasy. Po zmieleniu robią z niej placki i zawijają w liście pewnej rośliny, zwanej „viao“, poczem wkładają do kotła żelaznego i gotują dwa dni i dwie nocy bez przerwy, aż do dobrego sklejsztowania skrobi.

Po ugotowaniu wyjmuje się poszczególne paczki i przechowuje je aż do użycia w miarę potrzeby. Tyle placków, ile potrzeba w danej chwili, wyjmują ze składu i miela, rozrabiają z wodą, przesiewają zacier ten przez sita i zbierają w kadziach, gdzie wraz z wodą melasową poddają fermentacji.

Właścicielem takiego przemysłowego „zakładu fermentacyjnego“ jest zawsze szynkarz, który napój ten sprzedaje. Izba fermentacyjna znajduje się tuż obok szynkowni.

Czerwonoskórym amatorom tego napoju podają chichę w różnych okresach fermentacji, stosownie do ich smaku. Jedni lubią więcej słodki napój, inni bardziej wyfermentowany i przeto silniej upajający. Po 3—4 dniach znajduje się płyn w okresie silnej fermentacji i zawiera bardzo dużo kwasu węglowego, „musuje“ i jest wtedy najpożądany. Podają go „gościom“ w dużych misach harbuzianych, znacznie, oczywiście, tańszych od glinianych, albo szklanych, a przytem o tyle jeszcze dobrych, że w razie powstania sprzeczki pomiędzy Indianami, którym się już ze łba kurzy, są one dla ich głów wcale nie niebezpieczne; można nimi rzucać do woli.

Misę harbuzianą, pełną musującego napoju, stawiają pośrodku stołu, a w okrag siedzą biesiadnicy i czerpią sobie swoje porce małą czarą, również harbuzianą. W razie „wyczerpania“ naczynia do dna, bo o „wychyleniu“ tu nie może być mowy, wlewa usługująca dziewczyna indyjska świeżą porcję za pomocą czerpaka, przytwierdzonego na długim drążku. Widać obawia się zbliżyć do „wesołych“ biesiadników. Są oni zapewne tak samo przyzwoi ci w tym stanie, jak ich „cywilizowani“ współbracia europejscy.

Położenie górnośląskiego targu węglowego wcale się nie poprawiło. Fachowe wyrażenie określa to położenie słowem „beznadziejność“. Wielkie zakłady montanistyczne, jeden z największych konsumentów węgla, ma-

ją bardzo mało zamówień, tak że pracują z tak zwanymi szychtami świątecznymi. Również i koleje zużyły znacznie mniej węgla, niż dawniej wobec zmniejszonego ruchu przewozowego. Do tego przychodzi zmniejszenie się użycia węgla do celów domowych wobec nastania cieplejszej pory i to wszystko wpływa na olbrzymie zmniejszenie się ogólnego zapotrzebowania węgla. Hałdy węgla, usypanego obok kopalni, przybrały monstrualne rozmiary tak, że właściciele kopalń znowu myślą o dalszej redukcji wydobywania. Zbyt do Austrii w dalszym ciągu się obniżył (głównie do Galicji), jedynie jeszcze Królestwo dopisuje i ratuje nieco sytuację. W tem położeniu pewną pociechą dla właścicieli kopalń jest to, że szyb „Hildebrand“ stoi w płomieniach i wydobywanie węgla z niego jest niezawodnie na długie miesiące zastanowione. O tyle też zmniejszą się nagromadzone zapasy, o ile szyb ten dawniej dostarczał.

**Usuwanie kamienia kotłowego bez wytwarzania pyłu.** Jak wiadomo, nie należy czynność usuwania kamienia kotłowego za pomocą młotka do przyjemnych, a jeszcze mniej do zdrowych czynności. Ażeby zmniejszyć pracę robotnikowi, używają od kilku lat młotków, poruszanych za pomocą ścięsnionego powietrza. Powietrze ścięsnione doprowadza się do młotka za pomocą węży silnego z zewnątrz kotła, a w młotku samym powietrze to wykonuje czynność odbijania kamienia. Robotnik potrzebuje tylko przytrzymać młotek w miejscu, z którego kamień ma być usunięty. Fizyczny wysiłek robotnika jest tu zatem sprowadzony do minimum, lecz za to zwiększyła się inna niedogodność, połączona z tą robotą; mianowicie przy odbijaniu kamienia tym sposobem powstaje wielka ilość drobnego pyłu, który dokucza pracującemu, a to tembardziej, że wydobywające się powietrze pył ten jeszcze rozwiewa. Tej złej stronie starają się zapobiedz teraz przez to, że pompa, która powietrze do młotka wpędza, równocześnie ssie to powietrze napowrót wraz z pyłem z kamienia kotłowego. Robotnik może teraz pracować bardzo wygodnie w atmosferze zupełnie wolnej od pyłu. Dokucza mu już teraz tylko zepsute powietrze, jakie powstaje przez dłuższy pobyt robotnika w kotle, lecz i temu można bodaj w części zaradzić przez otwarcie dolnego wjazdu, lub co najmniej kurka do odpuszczania wody.

## Sprawy towarzystw, zjazdy etc.

**Kursy gorzelnicze w Warszawie.** Z ogłoszonego sprawozdania kierownictwa tych kursów, jakie się dotąd odbywały w „Muzeum